WIARUS POLSKI.

Wychodzi na wtorek, czwartek i sobotę z dodatkiem religijnym p. t.: „Nauka Katolicka“ i z dodatkiem humorystyczno-satyrycznym p. t. „Zwierciadło“. Przedpłata kwartalna na poczcie i u listowych wynosi 1 mr. 50 fen., a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen. „Wiarus Polski“ zapisany jest w cenniku pocztowym pod literą T. nr. 106. — W księgarni w Bochum 1 mr. 25 f. a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen.

MÓDL SIĘ I PRACUJ!

Za inseraty płaci się za miejsce rządka drobnego druku 15 fen. a za ogłoszenia zamieszczone przed inseratami 40 fen. Kto często ogłasza otrzyma odpowiedni opust czyli rabat. Za tłómaczenie z obcych języków na polski nie się nie płaci. Listy do Redakcyi, Drukarni i Księgarni należy opłacić i podać w nich dokładny adres piszącego. Rękopisów się nie zwraca. Nazwisk korespondentów bez ich upoważnienia nie wskazuje się.

Nr. 20. **Bochum, wtorek, 18 lutego 1896.** Rok 6.

Redakcya, drukarnia i księgarnia znajduje się przy Maltheserstrasse 17a na dole. — Adres: Wiarus Polski, Bochum.

Rodzice polscy! Uczcie dzieci swe mówić, czytać i pisać po polsku! Nie jest Polakiem, kto potomstwu swemu zniemczyć się pozwoli!

Polacy na obczyźnie.

Caternberg. Sprawozdanie z czynności Towarzystwa św. Stanisława Kostki w Caternbergu od 1-go stycznia roku 1894 do 31-go grudnia 1895 r. Towarzystwo św. Stanisława Kostki liczyło z początkiem roku 63 członków. Przystąpiło w ciągu roku 21, wyjechało do Ojczyzny 2, zmieniło miejsce pracy 5, do wojska zaciągnięto 3, wystąpiło dobrowolnie 11, ubyło więc razem 21, pozostaje zatem na rok 1895-ty 63 członków. Posiedzeń odbyło tow. 14 zwyczajnych, na których były przyjmowane składki miesięczne, wpis nowych członków, odczyty z czasopism i książek religijnych i narodowych, ku rozweseleniu zaś członków śpiewano różne pieśni.

Stan kasy jest następujący: Pozostało z r. 1894-go 271 mr. 32 fen., dochodu było w roku 1895-tym 429 mr. 36 fen., rozchodu 402 mr. 85 fen., a zatem pozostaje w kasie 26 marek 51 fen. Ogólnego majątku jest 297 m. 85 fen. Z chorągwią występowało towarzystwo 5 razy, zabaw urządziło 3, pomiędzy temi jedną ku uczczeniu półwiekowego jubileuszu kapłaństwa ks. Kardynała Ledóchowskiego, oraz „święconkę“ i „gwiazdkę“. Ksiądz polski był u nas 5 razy. Do spowiedzi i Komunii św. przystępowało towarzystwo 5 razy. Towarzystwo posiada także bibliotekę, która się składa z 155 książek, które są własnością Tow. czytelni ludowych w Poznaniu. Na posiedzeniu 6-go stycznia r. 1896 zostali do zarządu Tow. wybrani: Przewodniczącym Wojciech Chudy, zast. Wojciech Katreński, sekretarzem Aleks. Prochowski, zast. Michał Banach, skarbnikiem Jan Baran, zast. Ignacy Gedanetz, bibliotekarzem Ignacy Cieśla, zast. bibl. Jan Florkowski, chorążym Jan Kozak, towarzyszami chorążego Stanisław Maćkowiak i Jakób Sosiński, ławnikami Walenty Kowalski i Franciszek Jambroszczyk.

Wszelkie listy tyczące się Tow. św. Stanisława Kostki uprasza się nadsyłać na ręce przewodniczącego lub sekretarza.

W. Chudy, przew. A. Rochowski, sekr.

Głos Papieża.

Amsterdamski organ katolicki „Tijd“ odebrał z okazyi obchodu złotego jubileuszu swego istnienia odręczne pismo Ojca św. Leon XIII wypowiada tamże kilka uwag o celach i zadaniach prasy katolickiej, uwag bardzo oczywiście dla nas cennych. Wspominają co celach, jakie wytknęli sobie kierownicy rzeczonego organu katolickiego określa je Papież jak następuje: „Zachowując wiernie i niezachwianie cześć i posłuszeństwo dla Kościoła, Matki naszej, nie tracili nigdy z oczu interesów i chwały religii katolickiej usiłując równocześnie przyczyniać się do wielkości i szczęścia Ojczyzny. Mogą się szczycić, że z rozwagą i ze skutkiem pracowali nad podniesieniem hierarchii, która jest kwestyą zasadniczego znaczenia; zarazem walczyli energicznie za prawdę i instytucye katolickie w obec błędów stulecia.“

Sławiąc stałość przekonań i wierność dla lepszej tradycyi redaktorów wyraża Leon XIII przekonanie, że najgorętsze ich życzenie streszczające się w chęci odniesienia takich zwycięztw, któreby odpowiadały oczekiwaniom Ojca św., spełnionem zostanie wtedy, gdy pozostaną obrońcami sprawy religii, która jest zarazem sprawą dobra publicznego, i to obrońcami energicznemi, spuszczającymi się nadewszystko na broń, której dostarczają przepisy ewangielii św. i instrukcye Stolicy św. Głównem zadaniem redaktorów umacniać i oświecać przy każdej sposobności dusze nieobojętne dla religii. Szczególnie zaleca Ojciec św., ażeby skutecznie przyczyniali się do spełnienia jego najgorętszego życzenia, a tem jest zjednoczenie z Rzymem wszystkich akatolików. Ztąd też wypada rozbierać bezustannie zasadę chrześciańską i bronić jej w danym razie.

„Jesteśmy przekonani, że usiłowania Nasze popierać będziecie ze wszystkich sił, tak samo, jak inni katolicy, którzy trudnią się wydawnictwem dzienników i czasopism.“

Leon XIII napomina dalej prasę katolicką, ażeby obok zdrowych i jędrnych zapatrywań świeciła mądrością, umiarkowaniem i zgodą!

Dzięki tym przymiotom prasy usuną się nieporozumienia i trudności istniejące wśród katolików, podniesie się siła i tężyzna potrzebna do walki z innemi stronnictwami. Nadto muszą katolicy literaci dokumentować wielką cześć dla episkopatu, poddawać się jego kierownictwu i zastósować się do jego życzeń.

Zaznaczając ile jeszcze pozostaje do pracy mimo wszelkich zmian na lepsze woła Papież Leon XIII: Odwagi tedy! Bądźcież więc silni w waszych dążnościach, nie ustawajcie w gorliwości, ażeby mnożyły się owoce pracy waszej dla dobra waszych współobywateli a nadewszystko braci odszczepieńców. Przystępujcie do nich nie jako do wrogów, lecz jako do przyjaciół, którzy szczególnie są nam drodzy, bo chodzi o odzyskanie ich dla prawdy, dla Kościoła.

W zniosły ten głos Namiestnika Chrystusowego wdzięczne niewątpliwie znajdzie echo w całej szczerze katolickiej prasie.

Ziemie polskie.

• Z Prus Zach., Warmii i Mazur

Nowe. Prezentę na probostwo w Kościelnej Jani otrzymał od p. Kurtiusa (patrona) ks. administrator Władysław Wiśnicki z Sliwic. Dnia 21-go b. m. będzie jego instytucya kanoniczna w Pelplinie.

Kartuzy. Ks. prob. dr. Michał Maliński z Gowidlina wkrótce ustanowiony zostanie proboszczem w Mrocznie w dekanacie lidzbarskim.

Kielno. 12 go b. m. nastąpiła uroczysta introdukcya ks. prob. Franc. Spingera na tutejsze probostwo.

Czyż możliwe? „Gaz. Gdańska“ donosi: „Jeden proboszcz o kilka mil od Gdańska w czystopolskiej parafii tylko te dzieci, co po polsku czytają, przysposabia do Sakramentów św. po polsku, resztę, a tych jest najwięcej, mimo płaczu rodziców, po niemiecku. I on ma wymówkę: „nie mogę uczyć dzieci, które czytać nie umieją!..“

Wydminy. Nagłą śmierć poniósł gospodarz Ciesielski z Mazuchówki. Wracając wozem z Leca do domu, zasnął zapewne, spadł pomiędzy konie i złamał kark.

Toruń. Zarząd związku owych podoficerów artyleryi w Toruniu, których sztandary doznały uszkodzenia, zażądał od tow. polskich robotników odszkodowania 30 m.; żądanie przesłano na ręce redaktora „Gazety Toruńskiej“, który odpowiedział co niżej:

„W odpowiedzi na pismo z dnia 6 go lutego, które za rewersem otrzymałem dnia 11 b. m. donoszę, że pismo to przedstawiłem zarówno zarządowi towarzystwa robotniczego, jak gospodarzom „gwiazdki“, która dnia 19 stycznia odbyła się na sali teatru Wiktoryi. Z obydwóch stron otrzymałem odpowiedź:

„Nie spowodowaliśmy usunięcia dekoracyi a wskutek tego nie możemy odpowiadać za to, że zostały one uszkodzone lub zginęły. Sprawcy czynu, których potępiamy, i nam nie są znani.“

Oryginał otrzymanego od Panów listu przesłałem tutejszej królewskiej prokuratoryi.“

• Z Wiel. Ks. Poznańskiego.

Mogilno. Istniał tu do niedawna handel skór w ręku żydowskiem. Właściciel umarł niedawno temu, a nad majątkiem jego ogłoszono konkurs, wskutek czego wielu szewców naszych narażonych zostało na nieprzyjemności. Mamy teraz dzięki Bogu własny handel skór, pana Lipczyńskiego, który od 1-go maja przenosi go na nowe miejsce i znacznie powiększy. Życzymy mu, aby miał jak najlepsze powodzenie! — Folwark Pogdaj pod Mogilnem kupił wraz z młynem rodak nasz pan Niedrowski, płacąc za morgę 300 mr. Rola tam atoli pierwszej klasy. Posiadłość ta była od niepamiętnych czasów w ręku niemieckiem.

Poznań. Ksiądz gwardyan Przybylski, który od długiego szeregu lat zarządzał kościołem Bożego Ciała Poznaniu, udaje się od kwietnia na probostwo do Kąkolewa.

Inowrocław. Surowy zakaz przechowywania broni palnej został zakomunikowany przez władze szkolne rodzinom utrzymującym pensyonaty dla gimnazyastów. Jeżeli przy rewizyi pomieszkania uczniów napotka się broń palną, utracą odnośne domy prawo przyjmowania gimnazyastów na stancyą. Do wydania niniejszego rozporządzenia spowodowały ministra oświaty nieszczęśliwe wypadki, wynikłe z lekkomyślnego zabawiania się bronią palną. Przed kilku miesiącami zdarzył się podobny smutny wypadek w Inowrocławiu.

Ostrów. Śmiałej kradzieży dokonano tu onegdaj wieczorem. Przybył do miasta naszego właściciel dóbr rycerskich p. Kazimierz Lipski z Górzna własnym powozem i zatrzymał się przed pewnym składem przy ulicy Kaliskiej. Skorzystał z tego przebiegły złodziej, który, przystąpiwszy do woźnicy, zauważył, iż świeca, która się znajdowała w latarce, nie wystarczy, radził mu więc, aby kupił nową, on tymczasem pilnować będzie powozu. Łatwowierny woźnica ucieszył się iż znalazł tak życzliwego człowieka i oddalił się na chwilę w celu zakupienia świecy, ale w tejże chwili wsiadł na kozła ów nieznany człowiek, zaciął konie i popędził nie wiadomo dokąd.

Dziwne ogłoszenie znajdujemy w „Dzien. rejencyi bydgoskiej“ w numerze 6 tego pisma z bieżącego roku. Rozpisano tam konkurs na

posadę pastora w Lwówku. Pensya wynosi obok wolnego pomieszkania blisko 2100 marek rocznie. Kandydaci na tę posadę powinni, wedle ogłoszenia, posiadać kwalifikacyą do równoczesnego objęcia posady powiatowego inspektora szkolnego, która również przyniesie im rocznie 600 mr.

Ogłoszenie powyższe dosadnie charakteryzuje „równouprawnienie“ wyznaniowe i narodowe w naszych dzielnicach. Jak wiadomo, nie ma w Księztwie ani jednego duchownego katolickiego, któryby piastował urząd powiatowego inspektora szkolnego.

Tu i owdzie sprawują proboszczowie katoliccy tylko urząd lokalnych inspektorów nauki religii i żadnego za to nie odbierają wynagrodzenia.

Gdy zaś który duchowny katolicki wykonuje ten obowiązek i nie pozwala, by nauka religii wyzyskiwaną nie była do celów germanizacyjnych, wtedy mu rejencya bez ceremonii urząd ten odbiera. Ciekawi jesteśmy, jak pan minister Bosse w zbliżających się obradach nad etatem ministerstwa oświecenia usprawiedliwi odnośne postępowanie władz rejencyjnych w Księztwie!

* Ze Śląska czyli Starej Polski.

Pyskowice. Żona robotnika Kanczora zamknęła w zeszłą sobotę dwoje swoich dzieci, liczących 2 i 4 lata w pomieszkaniu i poszła do pracy. W niewytłómaczony sposób znalazły dzieci zapałki, któremi izbę zapaliły. Wydobywający się z mieszkania dym zwrócił uwagę mieszkańców domowych na grożące niebezpieczeństwo, więc gwałtem drzwi wyważyli. Niestety pomoc już była za późno, ponieważ oboje dzieci leżały zwęglone na podłodze. Nowe to napomnienie, aby zapałki starannie przed dziećmi chować.

Czarnowąsy. Dnia 10 b. m. wybuchł w naszej wiosce ogień u półzagrodnika Franciszka Fautsch. Spaliło się pomieszkanie jego.

Szopienice pow. Katowicki. W niedzielę o godzinie wpół do 6 tej rano wjechał pociąg osobowy na stojące na tym samym torze wozy towarowe, które zostały zupełnie zdruzgotane. Na szczęście nie odniósł przy tem zajściu nikt z ludzi uszkodzenia.

Strzelce. Robotnica Organek ześlizgnęła się w kamieniołomie p. Scholza z wysokości 26 metrów, wpadła na wóz i połamała sobie kości w kilku miejscach oraz odniosła pokaleczenie wewnętrzne. Godzi się wątpić, czy biedaczka odzyska zdrowie.

Wiadomości ze świata.

Berlin. W obradach parlamentu niemieckiego nastąpi prawdopodobnie dziesięciodniowa przerwa i to począwszy od dnia 22 go lutego. Uchwałę taką powzięli reprezentanci wszystkich stronnictw celem przyspieszenia prac komisyjnych, a mianowicie obrad w komisyi obradującej nad kodeksem cywilnym. Z etatem w drugiem czytaniu spodziewa się parlament załatwić aż do dnia 22 bm. Wedle wszystkiego więc prawdopodobieństwa projekt opodatkowania cukru przyjdzie pod obrady dopiero po zamierzonej przerwie.

Wiedeń. Sejm dolno austryacki przyjął wszystkiemi głosami przeciwko dwom wniosek o zmianę krajowego regulaminu wyborczego i uchwalił pożyczkę dla miasta Wiednia w wysokości 60 milionów koron.

Odesa Bawiący tu bułgarscy oficerowie i emigranci bułgarscy otrzymali zawiadomienie, że natychmiast po prawosławnym chrzcie ks. Borysa zostaną ułaskawieni.

Yokohama. Oddziały angielskiej, amerykańskiej i francuskiej piechoty morskiej wysłano do Seul. Król koreański znajduje się jeszcze w poselstwie rosyjskiem. Utworzony został inny gabinet. Dekret króla skazuje na śmierć kilku byłych ministrów. Odbyła się w rosyjskiem poselstwie konferencya przedstawicieli obcych mocarstw.

Waszyngton. Izba reprezentantów odrzuciła 216 przeciw 91 głosom bil dozwalający wolne bicie monety srebrnej.

Paryż. Jenerał Voyron donosi z Tananarivo pod dniem 8 bm. co następuje: Były prezes ministrów w Madagaskarze, Rainlaiarivony, wyjeżdża w dniu 19 bm. z Tamatave na okręcie do Algieru. Ogólne położenie jest zadawalniające; oddziały plądrujące na wybrzeżach pilnie są poszukiwane. Sąd wojenny w Tamatave skazał dwóch przywódców krajowców na śmierć.

Z Bułgaryi. W przeszły piątek odbył się w Tirnowie prawosławny chrzest małego bułgarskiego następcy tronu. Rodzinę, co prawda, reprezentował sam tylko ojciec, nie brak jednak było ojców chrzestnych, ani zewnętrznego blasku uroczystości. Bułgarzy radują się ze spełnienia swych życzeń, uznania księcia a przedewszystkiem z pogodzenia się z Rosyą. O przyjęciu specyalnej deputacyi cara donoszą z Z fii pod dniem 14 bm.: Po swem przybyciu powitał jenerał Goleniczew-Kutuzow księcia Ferdynanda w języku francuzkim imieniem cara i przedstawił mu radzcę ambasady Czarikowa w oficyalnym jego charakterze dyplomatycznego ajenta rosyjskiego w Bułgaryi oraz sekretarza ambasady Nelidowa jako sekretarza deputacyi. Po południu przyjmował ks. Ferdynand deputacyę na posłuchaniu. Wieczorem odbyła się w pałacu na cześć rosyjskich gości uczta, na którą zaproszoną także została deputacya turecka oraz specyalnie przez swe rządy upoważnieni konsulowie generalni Francyi i Serbii. Po uczcie odbył się koncert w szkole wojskowej, na który otrzymało zaproszenie całe ciało dyplomatyczne.

O samym obrządku chrztu prawosławnego ks. Borysa podajemy następujące wiadomości: Od samego rana ulice miasta zapełnione były tłumem ludzi w najrozmaitszych strojach. Wojsko udało się z muzyką do pałacu księcia po chorągwie i ustawiło się w ulicach prowadzących od pałacu do cerkwi. Około godziny pół do 11-tej zajechał rosyjski jenerał major hr. Goleniszew-Kutuzow w towarzystwie rosyjskiego ajenta dyplomatycznego w czterokonnej karecie galowej przed cerkiew; tuż za nimi zajechali w takiej samej karecie dygnitarze tureccy. Krótko przed godziną 11 przybył ks. Ferdynand w otoczeniu oddziału gwardyi; skoro wysiadł, odesłano pojazd i eskortę po ks. Borysa, który niebawem przy radosnych okrzykach tłumu przybył do cerkwi. Około godz. 12 skończyła się ceremonia i odwieziono księcia Borysa przy huku dział i ponownych okrzykach tłumu do pałacu. Książę Ferdynand opuścił cokolwiek póżniej cerkiew i przeszedł w otoczeniu rosyjskiej i tureckiej deputacyi przed fronten ustawionego przed cerkwią wojska. Około godz. 1 opuścili książę i inni uczestnicy uroczystości plac przed cerkwią i powrócili do pałacu. Wieczorem odbyła się wspaniała iluminacya miasta. Rosyjska i turecka deputacya była przedmiotem bezustannych i gorących owacyi ze strony ludności bułgarskiej.

Smutna to bardzo sprawa, że książę katolicki, aby uzyskać względy Rosyi poświęcił swe dziecko. Odszczepieństwo zapewne Bułgaryi błogosławieństwa Bożego nie przyniesie.

Promyk nadziei.

(Ciąg dalszy.)

Zosia zwróciła się do kuchni, chciała zabrać ze sobą służącę, gdy pójdzie czynić zakupy, lecz nie zastała jej. Otwarte na oścież drzwi do sieni świadczyły, iż służąca oddaliła się na chwilę; postanowiła przeto zaczekać na nią, a tymczasem zbliżyła się do okna, które na ulicę wychodziło. Pusto i głucho było jeszcze w mieście, kilku stróżów uwijało się tylko z miotłami, zrzadka przesunął się jaki przechodzień. Wtem jakiś człowiek, mający wygląd wędrowca, przykuł jej uwagę do siebie; szedł ulicą wiodącą do mostu, twarz jego wyrażała cierpienie. W dobrem sercu Zosi wzbudziło się współczucie, przypatrywała się mu z zajęciem. Zbliżał się zwolna do ich domku i patrzał na niego; naraz przystanął — spostrzegła, iż przypatruje się jakoś dziwnie. Nie ciekawość wyczytała w jego oczach, lecz wzruszenie, zmięszała się i sama nie rozumiejąc siebie, uczuła się także wzruszoną. Wędrowiec zatrzymawszy się chwilę, jakby chciał nagrodzić opóźnienie, puścił się następnie szybkim krokiem, a wyraźnie dążył ku ich domowi; dotarłszy, szedł bez namysłu do sieni i zanim Zosia zdążyła zastanowić się, co to za jeden i czego może chcieć od nich, ujrzała go na progu kuchni.

— Powiedz mi pani swoje nazwisko? — rzekł głosem wzruszonym.

Fala krwi zarumieniła bladą twarzyczkę dziewczęcia.

— Mielęcka — odparła drżącym głosem.

— Zofia Mielęcka — poprawił wędrowiec — i stała się rzecz dziwna; obcy przybysz, człowiek w łachmanach, rzucił kij, rzucił węzełek na podłogę, otworzył ramiona.

— Dziecko moje! — zawołał.

— Ojcze! — krzyknęła Zosia — i padła w jego objęcia...

Radosne krzyki, pomięszane z pocałunkami, z kuchni lecące, zwabiły do niej innych mieszkańców drewnianego domku. Wszyscy zatrzymali się na progu drzwi zdumieni, siląc się odgadnąć, co to znaczy, aż ci dwoje opamiętali się. Zosia ujęła za rękę wędrowca.

— Ojcze! powitaj moją opiekunkę, podziękuj jej za wszystko co dla mnie uczyniła — rzekła, ciągnąc przybysza do pani Wysockiej.

— Jestem Józef Mielęcki, wracam z Syberyi — rzekł wędrowiec, wyciągając dłoń do pani Wysokiej.

— A matka twoja gdzie jest? — zapytał, zwracając się do córki...

— Umarła! — odpowiedziała Zosia...

— Umarła... — powtórzył głucho — nie doczekała godziny szczęścia — łza cicha stoczyła się po jego policzkach. — Wola Twoja Panie! — dodał z poddaniem...

— Chodźmy do pokoju, podróżnego nakarmić i napoić trzeba — odezwała się pani Wysocka — a podróżny w nagrodę opowie nam swoje dzieje.

I przeszli wszyscy do jadalni, otoczyli stół nakryty do śniadania.

— Dziś uroczystość w Warszawie; w drodze dowiedziałem się, iż stolica wygląda przybycia wojsk zwycięzkich — odezwał się pan Mielęcki — niejedno chcecie zapewne przygotować na ich przyjęcie, więc drogiego czasu nie będę wam zajmował opowiadaniem o sobie; innym razem dowiecie się szczegółów, dziś o głównych tylko chwilach mówić będę... W owym dniu, w którym aresztowany zostałem, pochwycono wielu innych i popędzono nas razem na wygnanie; za co, nie powiedziano nam, lecz myśmy wiedzieli, iż za to, że sercem sprzyjamy legionom. Większą część drogi pieszo dążyliśmy; po długiej, nużącej podróży przez różne okolice, to puste, to ludne, to rozkoszne, pełne zieleni i przepysznych kwiatów, to znów milczące i zasłane śniegiem, bici, szturchani, głodzeni przez żołnierzy nas konwojujących, dotarliśmy wreszcie do miejsca przeznaczenia, do tak zwanego Nerczyńskiego zawodu! Wśród śnieżnej pustyni stał na spadzistości góry dom prosty, drewniany; brzęk naszych kajdan i głosy dzwonków kibitek, na których chorzy aresztanci jechali, oznajmił strażnikom więzienia nasze przybycie. Wnet rozwarły się drzwi owego domu i wyszło ku nam kilkunastu żołnierzy w czerwonych mundurach, z bagnetami w ręku; otoczyli nas wokół i po jednemu poprowadzili do wnętrza budynku.

Był to dom nieszczęścia i nędzy, grób żywych, jednem słowem, więzienie carów północy... W ciemnej izbie, do której mnie wprowadzono, ujrzałem pod ścianami długie, podłużnie położone dyle; na nich leżeli lub siedzieli aresztanci rozmaitego wieku i płci, a raczej trupy poruszające się, szkielety żywe, mimo to większość dźwigała na rękach i nogach ciężkie łańcuchy. Pokrywały ich łachmany, bieliznę mieli czarną, brudną, wstrętne wrażenie czyniły. Patrzeli na mnie ponuro, milczeli wszyscy, tylko z kąta izby dochodziły jęki i przekleństwa. Spojrzałem i wstrząsnąłem się cały; ujrzałem tam człowieka z rękoma rozkrzyżowanemi, przykutemi do ściany; po obu jego stronach stali żołnierze z karabinami, a nad nim na tablicy drewnianej wyczytałem: „Tak bywa tym, którzy uciekają z więzienia“.

— Jakie to straszne! — szepnęła Zosia, kryjąc twarz na ramieniu ojca.

On westchnął ciężko.

— W tej izbie okropnej zostawili mnie — ciągnął dalej głuchym głosem — i żyłem w niej lat kilka, żyłem i nie umarłem! Każdego ranka dawali nam na śniadanie kubek wody i kawał czarnego jak ziemia chleba, na obiad krupniku wstrętnego miskę, ot i wszystko!

Z różnych stron.

Altenessen. Na cesze „Helene“ wybuchł pożar, który jednak w krótkim czasie szczęśliwie przytłumić zdołano.

Bladenhorst. Na cesze „Victor“ został zabity górnik Marcin Wozik.

Recklinghausen. Strasznej zbrodni dopuszczono się w sąsiedniej wiosce Speckhorn. Jakieś niegodziwe ręce zerwały ze stojącego przy drodze krzyża wizerunek Pana Jezusa i rozbiły go na drobne kawałki; po sprawcy nie ma ani śladu. Nowy to dowód, że zdziczenie się szerzy w sposób zastraszający.

Huellen. Na cesze „Königsgrube“ znalazł śmierć 18-letni górnik H. Kuschat.

Berlin. Minister spraw wewnętrznych wydał do prezesów rejencyi okólnik, w którym oświadcza, że kary przez policyę nałożone wprawdzie nie zostały darowane przez amnestyę z powodu jubileuszu państwa niemieckiego ogłoszoną, jednakowoż pozostawia nadzieję, że takie kary zostaną darowane wszystkim tym, którzy prośbę podadzą. Minister bowiem zaznacza, że kary policyjne bez wszystkiego byłyby darowane, gdyby takowe sąd nałożył.

Szczecin. Za brutalne obchodzenie się z żołnierzami skazany został wedle „Freisinnige Zeitung“ podoficer Steglin w Szczecinie przez sąd wojenny na dwa lata fortecy i degradacyę. Z rozpraw sądowych wykazało się, iż przez długi czas dopuszczał on się nadużyć z żołnierzami do tego stopnia, że bardzo wielu z nich musiano odsyłać do lazaretu, mimo to przez długi czas uchodziło mu to bezkarnie, gdyż żołnierze z obawy przed srozszem jeszcze obchodzeniem się z niemi nie uskarżyli się na niego przed wyższą władzą wojskową.

Lwów. Dwa wagony z wychodźcami zatrzymała w sobotę policya lwowska na głównym dworcu. Ludzie ci wybrali się z Tarnopolskiego do Brazylii, kilkanaście rodzin z dziećmi. We Lwowie kazano im wysiadać i legitymować się paszportami i funduszami. Ani jeden nie chciał wysiąść, więc policya kazała odczepić wagony od pociągu i cofnąć je w głąb dworca, podczas gdy pociąg ruszył w dalszą drogę.

Listy z mandatami sądowemi zobowiązani są listowi wręczać odbiorcom osobiście. Pewien listowy włożył list taki w skrzynkę do listów przybitą na drzwiach adresata — tymczasem tenże otworzył skrzynkę w dniu terminu o porze tak spóźnionej, że nie mógł nań podążyć. Sąd uznał te wywody za słuszne.

Na stemplach pocztowych podana jest zazwyczaj tylko jedna liczba dnia, miesiąca i ostatnie dwie liczby roku a więc mniej więcej tak: 1. II. 96. Jakże atoli poczta stemplować będzie w r. 1900? Czy umieści pod liczbą dnia i miesiąca dwa zera? Pytanie to zaniepokoiło jakiegoś wiernego obywatela państwa i zaraz pojawiła się w gazetach wiadomość, że poczta co do stempla na rok 1900 w wielkim znajduje się ambarasie. Wiadomość ta sprawiła, że zaczęto naczelny urząd pocztowy w Berlinie formalnie zasypywać projektami odnośnemi. Jeden radził urządzić stempel tak, drugi owak, każdy atoli żądał za swój pomysł zapłaty. Pretensye były bardzo rozmaite. Skromniejsi pragnęli wydobyć pocztę z kłopotu już za 20 marek, inni żądali za swe pomysły aż 10,000 mr. Niepomogło, że sekretarz stanu dr. Stephan, naczelnik wszystkich poczt niemieckich, oświadczył w parlamencie, iż wszystkie te pomysły wędrują do kosza, że poczta dziś sobie jeszcze nie łamie głowy, jak się urządzi z templem w r. 1900, a gdy rok ten nadejdzie, to się i rada znajdzie, napływ pomysłów trwa dalej. Przynajmniej, tak zakończył dr. Stephan swe uwagi, poczta zarabia na tem, ponieważ setki marek idą na porto tych pomysłów.

Ślepi „widzą“. O obiecującym bardzo odkryciu naukowem donoszą „Russ. Wieomosti“. Otóż na posiedzeniu Towarzystwa technicznego w Moskwie dr. Noiszewski mówił o wynalezionym przez siebie przed kilku laty, a udoskonalonym obecnie przyrządzie, nazwanym przez dr. N. elektroftalmem. Znaczenie przyrządu polega na tem, że ociemniały zdoła odbierać wrażenia, jakie zawdzięczamy wzrokowi. Istnieją mianowicie w przyrządzie metaloidy: selen i tellur, których przewodnictwo elektryczne zmienia się zależnie od oświetlania, z chwilą więc, gdy ociemniały zdoła odczuć te zmiany, tem samem odbierać też zacznie pośrednio wrażenie światła. Ową zmianę w przewodnictwie elektrycznem wyzyskał dr. Noiszewski i doszedł już do tego, że za pomocą jego przyrządu „dostrzega“ okno w pokoju, a po nabraniu pewnej wprawy, odróżnia już człowieka od zwierzęcia. Naturalnie od tego daleko jeszcze bardzo do odczytywania zwyczajnego druku, lecz bądź co bądź, nowy organ już istnieje i wymaga tylko dalszego udoskonalenia. Aparat ów, mający ociemniałym zastąpić organ widzenia, porównywają biologowie do czułej płytki fotograficznej. I ten atoli skromny przyrząd może być użytecznym dla upośledzonego organizmu, jest bowiem do pewnego stopnia pierwowzorem zdumiewającego swą kunsztownością przyrządu, nazywanego okiem. Być może, że z czasem i do elektroftalmu zastósowane będą takie kombinacye, które zastąpią istotnie ociemniałym zmysł wzroku — oby się to nieszczęśliwi ci jak najprędzej doczekali.

Nowy dowód, że polscy ewangelicy cieszą się większą swobodą językową w szkole, niż katoliccy Polacy, daje list, nadesłany z Polskiego Zakrzewa pod Działdowem. Tam w szkole nauczyciel luterski uczy dzieci po polsku pacierza, biblii i śpiewu z kancyonału, podczas gdy dla katolików Polaków przysłała rejencya nauczyciela nie umiejącego ani słowa po polsku. Radzimy rodzicom tamtejszym, aby się uskarżyli na to do rejencyi, a choćby i do ministerstwa. Wedle rozporządzenia rejencyi ma w szkołach królewieckiego obwodu rejencyjnego dzieciom polskim nauka religii w niższych oddziałach być udzielaną po polsku, a w wyższych oddziałach język polski ma być o tyle brany do pomocy, o ile to do zrozumienia wykładu nauki jest potrzebne. Jak zaś nauczyciel ma relig i uczyć po polsku, lub brać język ten do pomocy, jeżeli go nie zna.

Germanizacya przez kościół. Czytamy w „Gazecie Gdańskiej“:

Dopóki w Gdańsku był przy kościele św. Mikołaja ks. wikaryusz Majka, chodziły dzieci polskie do niego na naukę religii i uczyły się jej po polsku. Nieszczęście chciało, że ksiądz Majka został przesadzony do Dzierzążna i polska nauka religii została przerwaną.

Rodzice polscy udali się do ks proboszcza Scharmera, aby się dziećmi polskiemi zajął. Ks. prob. Scharmer odpowiedział, że wikaryusze w Gdańsku są po nad siły dziećmi niemieckiemi zajęci, po polsku nie mogą osobno uczyć dzieci polskich i przekładał: że to wszystko jedno jedno, czy dzieci po niemiecku, czy po polsku będą przygotowane do Sakramentów świętych.

Na to oświadczyli rodzice, że im sumienie nie pozwala, by się dzieci przysposabiały do Sakramentów św. w obcym języku.

Udali się tedy do ks. dziekana Stengerta. Ten odpowiedział, że nic zrobić nie może, a gdy jeden z ojców zauważył, że to udadzą do ks. Biskupa z prośbą, odpowiedział, że im jeszcze poda dokładny adres i że on też pisać będzie.

Udali się teraz rodzice do ks. proboszcza Behrendta, który ich uprzejmie przyjął, ale rady dać im nie umiał, bo dzieci polskie są rozsypane po całem wielkiem mieście, a księża obarczeni pracą. Mówił też, żeby mu dzieci polskie przysłano, to je przeegzaminuje, czy rzeczywiście tak słabo mówią po niemiecku, bo wie, że niektóre z tych dzieci mówią lepiej po niemiecku, jak po polsku. Na to odpowiedzieli rodzice, że religia to rzecz sumienia, i że na swem sumieniu nie mogą przenieść, żeby dziecko z polskich rodziców zrodzone, miało się po niemiecku spowiadać.

Gdy się o tem żony dowiedziały ani słuchać nie chciały, żeby się dzieci po niemiecku uczyły religii i po niemiecku spowiadały. Zaczęły tedy kobiety chodzić od proboszcza do proboszcza, ale wskórały to samo, co ich mężowie.

Do ks. proboszcza Behrendta posłał pewien ojciec syna swego na egzamin. Ksiądz proboszcz powiedział chłopcu: jeżeli ojciec nie chce go posyłać na niemiecką naukę religii, to go ojciec chyba chce wychować na poganina, bo go po polsku nikt w Gdańsku religii uczyć nie będzie.

Nie pozostało więc nic innego rodzicom — tak piszą w „Gaz. Gd.“ — jak poddać się i posyłać dzieci na niemiecką religią.

Swoją drogą część ojców udała się z prośbą do ks. Biskupa do Pelplina.

Od Ekspedycyi.

Do Essen i Ueckendorfu. Ogłoszenia nadeszły do czwartkowego numeru za późno

---

Zrazu pocieszałem się, że umrę niedługo, nie wytrzymam w carskiem więzieniu, że zła strawa mnie otruje, ciężkie powietrze udusi, jęki i złorzeczenia towarzyszy, brutalne obejście żołnierzy zameczy mnie; tymczasem zamiast umrzeć, przywykłem do swej doli, poznajomiłem się z towarzyszami i zaprzyjaźniłem z kilkoma. Opowiadaliśmy sobie wzajemnie koleje naszego życia, wspominaliśmy kraj, roiliśmy, że legiony przyjdą do nas i więzy nasze rozkują bo i do nas dobiegały wieści z Francyi, już to przez przekupionych strażaków, już to przez nowych towarzyszy. Tak płynął czas; nauczyłem się sposobów, łagodzących żołnierzy i poczęli się mniej brutalnie ze mną obchodzić, ciężkie jednakże życie wiodłem jeszcze. Pewnego ranka umarł nieszczęsny więzień, którego car ukrzyżował za karę! Czy uwierzycie? — trzy dni mieszkaliśmy z trupem, zanim nadzorca więzienia zdecydował się kazać go pochować!.... Ile ja walczyć wówczas musiałem, by nie rzucić się na żołnierzy i nie zbić ich, tego wam nie wypowiem!

— Okropne — szepnęli wszyscy słuchacze, pan Mielęcki przerwał opowiadanie, nastała chwila ciszy.

— Kara ich nie minie, to niepodobne — odezwała się pani Wysocka, pierwsza przerywając milczenie — przyjdzie chwila odwetu.

— Gdy dorosnę, pójdę na Sybir i wszystkim więźniom kajdany rozkuję — rzekł Witold.

— A my ci pomożemy — dodał Bolek i Władek.

— Jakże się wydostałeś ojcze z tego grobu? — spytała Zosia.

— Zrazu strzeżono nas bardzo czujnie, potem mniej zważano na nas — począł na nowo swoje upowiadanie pan Mielęcki — po kilku miesiącach pobytu otrzymaliśmy za wstawieniem się miejscowego lekarza pozwolenie używania codzień przechadzki po świeżem powietrzu, naturalna rzecz, iż pod opieką straży; pewnego popołudnia wyszedłem sam jeden, gdyż moim kolegom ochoty zbrakło. Żołnierz, który mi towarzyszył, powiódłszy mnie daleko za więzienie, odezwał się naraz mową ojczystą, ale zepsutą ruskim językiem.

„Słyszycie panoczku, że wasi dzielnie biją wrogów — rzekł, chyląc się do mego ucha — kto wie, może oni i cara pobiją, silny on, ale Bóg silniejszy, a co prawda, katuje ludzi!... Miałem dziadzia, który dla mnie był drugim ojcem; kazał go obić knutami za to, że nie mógł nauczyć się strzelać trafnie do celu; umarł biedak pod knutami, a mnie dzieckiem matce zabrano i kazano być żołnierzem, choć wolałbym siać ojcowski zagon; silny on, ale Bóg silniejszy.“

Milczałem, bom nie był pewny, czy w słowach zdrada się nie kryje. Żołnierz popatrzał na mnie, wstrząsnął głową. „Wy panoczku nie wierzycie mi, a Iwan Iwanowicz mówi z serca, mnie was żal“ — począł po chwili — „wy tutaj żywi w grobie gnijecie, a tam wasi cieszą się, że Bóg im sprzyja... Dajcie rubla Iwanowi, a powie wam: Bądź zdrów, szczęśliwej drogi; noc rychło zapadnie, ujdziecie ztąd daleko, zanim dowiedzą się, że was nie ma w więzieniu.“ Serce zakołatało mi w piersiach, chciałem uściskać żołnierza, lecz w oczach stanął mi rozkrzyżowany towarzysz i wyrazy, jakie nad nim codzień czytałem; zawahałem się...

Iwan znowu głową poruszył. „Oj! głupi pan Polak — rzekł — oj głupi! nie chce uciekać, woli gnić w więzieniu, a bracia jego w tej chwili może śpiewają: „wolna nasza ziemia!““

Pokusa była za silną; miałem przy sobie dwa papierki trzyrublowe, jeden podałem Iwanowi, ścisnąłem mu rękę i kroku przyspieszyłem.

„Bądź zdrów! szczęśliwej drogi!“ — zawołał za mną...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.